№ 17 11 CZERWCA 1927

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Dobry przykład

Z wprowadzonego przez nas w numerze bieżącym dodatku, poświęconego życiu młodzieży akademickiej, czytelnicy nasi dowiedzą się między innemi o radosnym fakcie zjednoczenia rozproszonych dotąd sił polskiej młodzieży akademickiej przez połączenie w jednym Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej trzech dotychczas oddzielnie działających organizacyj: Organizacji Młodzieży Narodowej, Akademickiej Polskiej Organizacji Wolności oraz Akademickiego Związku Młodzieży Postępowej.

Fakt ten nazwaliśmy doniosłym. Świadczy on o zrozumieniu przez młodzież tej niezaprzeczonej prawdy, że wielkie i trwałe dzieła wymagają jednolitego działania. Świadomość tej prawdy nie jest obca i czynnikom demokratycznym starszego społeczeństwa. Niestety, od teoretycznego zrozumienia konieczności ujednostajnienia prac i wysiłków do praktycznego wprowadzenia w czyn tej zasady odległość w życiu politycznem starszego społeczeństwa jest znacznie większa.

Jest to zjawisko zrozumiałe. Składa się na nie niewątpliwie sporo przyczyn istotnych. Lata odrębnej praktycznej działalności politycznej musiały przyczynić się do wytworzenia szeregu realnych trudności, nie dających usunąć się w sposób mechaniczny.

O sprawach tych kilkakrotnie już pisaliśmy na łamach „Przełomu“. Dalecy byliśmy i jesteśmy od nadmiernego upraszczania zagadnienia, od sprowadzania go jedynie do formalnego zjednoczenia rozproszonych dziś sił i wysiłków pod jedną nazwą i w jedne ramy organizacyjne.

Osiągnięcie możności tego formalnego zjednoczenia jest niewątpliwie rzeczą nadzwyczaj pożądaną. Jasno jednak trzeba zdawać sobie sprawę, że możność ta rodzi się dopiero w atmosferze szczerej i realnej współpracy. Jednolitość organizacyjna trwalsza jest i pewniejsza wówczas, kiedy już jest skutkiem łącznego działania, niżeli wtedy, gdy ma dopiero umożliwić wspólne występowanie w praktycznej działalności.

Zjednoczenie, dokonywujące się dziś na terenie demokracji akademickiej, poprzedzone było dłuższym okresem szczerej i rzeczowej współpracy. To też ma ono wszelkie cechy istotnej trwałości. I tutaj młodzież akademicka dała całej demokracji polskiej przykład, w jaki sposób realizować należy hasła łączenia sił, zmierzających do wspólnych czy też pokrewnych celów.

Nie wiemy, czy ugrupowania polityczne naszej demokracji starszego społeczeństwa z przykładu tego zechcą dla siebie wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie brak jest oznak, iż tak będzie. Polski obóz demokratyczny zwolna, lecz stale, uczy się twardej prawdy, iż rozproszenie sił prowadzi do klęski. To też ten, kto drogi rozwoju państwa polskiego chciałby związać z rozwojem polskiej demokracji, kto nie wierzy w moralną siłę naszej prawicy i w zdolność jej do zapewnienia narodowi i państwu polskiemu możliwości trwałego rozwoju, zgodnego z pojęciami o istotnej wielkości — ten winien zdobyć się na odwagę wyciągnięcia stąd tych konsekwencyj, do jakich doszły dziś trzy jednoczące się organizacje młodzieży.

Lecz jeśli nawet ludziom, kierującym dziś życiem politycznem lewicy, miałoby w przyszłości zabraknąć jasnego odczucia rzeczywistości, dobrej woli, lub odwagi w pokonywaniu istniejących uprzedzeń i trudności—nie powinno to w niczem osłabić zadowolenia z dokonanego na gruncie akademickim zjednoczenia.

Dzisiejsza młodzież — to jutrzejsze społeczeństwo. Dobrze więc, jeśli ta młodzież będzie wychowywała się i wchodziła w życie pod znakiem jednolitości działań, będącej odpowiednikiem jednolitości przekonań.

Bolesław Srocki

Perspektywy konfliktu angielsko-sowieckiego

Doniosłość faktu zerwania pomiędzy W. Brytanją i Sowietami jest dotąd z reguły niedoceniana. Jest to następstwem taktyki „uspokajania“, stosowanej przez przeważną część prasy. Powołując się na oświadczenia angielskich ministrów Baldwina, Chamberlaina i Balfoura prasa tak polska, jak zagraniczna przedstawia skutki konfliktu angielsko-rosyjskiego w możliwie łagodnych barwach tak, jak gdyby dla pokoju powszechnego nie groziło stąd żadne niebezpieczeństwo. W rzeczywistości mamy tu do czynienia z nieświadomem, a częściej świadomem wprowadzaniem w błąd opinji publicznej. Bezstronna analiza sytuacji nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości.

Gdy chodzi o wynurzenia członków gabinetu brytyjskiego, to można do nich w całej pełni zastosować powiedzenie Talleyranda, iż mowa służy do ukrywania, a nie do ujawniania myśli. Ażeby usprawiedliwić w oczach angielskiej opinji publicznej zerwanie z Sowietami, mówcy rządu torysowskiego musieli ryzyko tego kroku przedstawiać, jako możliwie niewielkie. Było to zadanie mocno niełatwe wobec tego, iż sam sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, sir Austen Chamberlain przed paru miesiącami, uzasadniając stanowisko odmowne rządu w owej chwili wobec wysuwanego z całym naciskiem przez skrajne skrzydło konserwatystów, t. zw. die hords, postulatu zerwania radykalnego z Sowietami, oświadczył, iż krok taki byłby połączony z poważnem niebezpieczeństwem wprawdzie nie dla imperjum brytyjskiego, ale zato dla pokoju europejskiego. Od czasu owej mowy p. Chamberlaina nie zaszła w sytuacji międzynarodowej żadna zmiana na korzyść pokoju, raczej przeciwnie, gdyż duch z Locarna coraz bardziej osłabł, a na Bałkanach przeciwieństwo pomiędzy Włochami i Jugosławją silnie się zaostrzyło. Dlatego ciągła zmiana zapatrywań u kierownika angielsklej polityki zewnętrznej nie mogła podziałać przekonywująco na nikogo poza jego przyjaciółmi partyjnymi.

Istotnie, oblicze sytuacji międzynarodowej, wytworzonej przez wręczenie paszportów przedstawicielstwu sowieckiemu i wypowiedzenie traktatu z r. 1921, zostało pokazane przez mówców opozycyjnych i to nietylko z Labour Party, lecz przedewszystkiem ze stronnictwa liberalnego, w szczególności przez b. premjera Lloyd George'a oraz markiza Readinga, b. vice-króla Indyj. Obaj ci znawcy uznali bez zastrzeżeń, iż rząd angielski miał zupełne prawo postąpić tak, jak postąpił, wobec ustawicznego naruszania przez Sowiety przyjętych przez nie zobowiązań traktatowych oraz systematycznej ich akcji przeciw imperjum brytyjskiemu, natomiast z całym naciskiem podkreślili niecelowość tego kroku i jego ujemne skutki, tak w dziedzinie politycznej, jak gospodarczej.

W mowie, wypowiedzianej w ciągu dyskusji nad zerwaniem stosunków angielsko-rosyjskich, p. Lloyd George postawił pod adresem rządu pytanie, co rząd zamierza osiągnąć przez zerwanie? Odpowiedź na to pytanie ma decydujące znaczenie dla horoskopów, jakie należy stawiać odnośnie do dalszego rozwoju wypadków. Odpowiedź oficjalna na to pytanie deputowanego z Carnarvon, proklamująca jako cel zerwania stosunków z Sowietami położenie końca działalności propagandystycznej i szpiegowskiej ze strony sowieckiego przedstawicielstwa dyplomatycznego i handlowego, nie może być ani przez chwilę brana poważnie. Jak to zaznaczył p. Lloyd George, akcja tego rodzaju była już prowadzona przez rząd sowiecki na największą skalę przed zawarciem układu z r. 1921. Niema najmniejszej wątpliwości, iż będzie prowadzona ze zdwojoną siłą po wypowiedzeniu tego traktatu. Pomimo wydalenia z W. Brytanji oficjalnego przedstawicielstwa Z.S.S.R., agenci bolszewiccy będą nadal pracować w Zjednoczonem Królestwie, a złoto sowieckie będzie im torowało drogę. Wobec okoliczności, że Trzecia Międzynarodówka stworzyła już na terenie W. Brytanji organizację swą pod nazwą ruchu mniejszościowego, akcja jej doskonale będzie mogła obejść się bez pomocy dyplomatów sowieckich. Ci ostatni musieli bądź co bądź liczyć się do pewnego stopnia z formami, obowiązującemi w stosunkach międzynarodowych. Komuniści bez mandatu urzędowego, jak p. Cook, sekretarz generalny federacji górników, p. Harry Pollitt, organizator ruchu mniejszościowego, lub Tom Mann, objeżdżający obecnie Azję Wschodnią w celach propagandy antybrytyjskiej, mają zupełnie wolne ręce w swej działalności wywrotowej. A cóż dopiero powiedzieć o krajach, nieznajdujących się pod panowaniem Jego Brytyjskiej Mości? Tam nietylko Trzecia Międzynarodówka, ale także rząd sowiecki przez zerwanie układu z r. 1921 są zwolnieni od wszelkich zobowiązań i wszelkich względów, któreby kazały im miarkować ostrze propagandy anty-angielskiej. Robota, zmierzająca do obalenia imperjum brytyjskiego, którą dotąd rząd sowiecki prowadził sekretnie, będzie mogła teraz odbywać się całkiem jawnie, przy użyciu wszystkich środków.

Widzimy zatem, że dla poskromienia propagandy bolszewickiej zerwanie stosunków dyplomatycznych nietylko nie może Anglji przynieść żadnej korzyści, lecz owszem wyraźną szkodę. Dzisiejsi kierownicy polityki brytyjskiej zdają sobie z tego doskonale sprawę i dlatego ich decyzja rzucenia Bolszewji jawnego wyzwania musi mieć w rzeczywistości bez porównania większe cele na oku, niż przeszkodzenie tow. Rozenholzowi w utrzymywaniu stosunków z posłami z Labour Party lub Antonowi Millerowi w organizowaniu szpiegostwa wojskowego. Cele te w ogólnych zarysach dadzą się nietrudno odgadnąć, gdy się zważy zasadnicze momenty stosunku obu państw do siebie. Rząd angielski publicznie stwierdził, iż Z.S.S.R pracuje ze wszystkich sił nad zniszczeniem imperjum brytyjskiego. Przeciw temu Anglja chce się bronić a najskuteczniejszą obroną jest atak. Ponieważ Z. S. S. R. jako przeciwnik W. Brytanji reprezentuje nietylko wrogą potęgę państwową, ale także ideę społeczno-polityczną, niebezpieczniejszą dla imperjum brytyjskiego od wszystkich sił *państwa* sowieckiego, przeto w konsekwencji wypływa dla polityki angielskiej podwójne zadanie: unieszkodliwienie Rosji jako państwa i zniszczenie bolszewizmu jako takiego. Zerwanie stosunków dyplomatycznych jest z zasady wyrazem niemożliwości wynalezienia drogi pokojowego wyrównania konfliktu pomiędzy dotyczącemi państwami. Jest to prawdziwe zwłaszcza w odniesieniu do państw, które nie mogą politycznie ignorować się wzajemnie, jak Anglja i Rosja. Dlatego porównanie przez lorda Balfoura w czasie doskusji w izbie lordów stosunku Anglji do Rosji ze stosunkiem Ameryki do Rosji jest całkiem chybione, gdyż nie liczy się z faktem, iż Stany Zjednoczono są od Rosji oddzielone przez dwa oceany i są przed nią całkiem zabezpieczone, podczas gdy imperjum brytyjskie w najczulszych swych miejscach jest dostępne zarówno dla bezpośredniego ataku ze strony Rosji i jej ewentualnych sojuszników a zwłaszcza dla działania wywrotowego propagandy komunistycznej. Dlatego Anglja i Rosja mogą albo żyć w pokoju ze sobą, albo prowadzić wojnę; trzeciej ewentualności niema. W latach 1918 — 1920 Anglja prowadziła wojnę przeciw rządowi sowieckiemu i usiłowała go obalić—zgodnie ze swemi tradycjami—przy użyciu możliwie małem własnych wojsk (ekspedycja do Archangielska), a natomiast głównie przy pomocy opłacanych przez siebie wojsk różnych rosyjskich „białych“ generałów. Polityka ta zakończyła się zupełnem niepowodzeniem, wobec czego od r. 1921 W. Brytanja weszła na drogę ugody i kompromisu. Polityka ta, jak było łatwo przewidzieć, również nie udała się, a zerwanie oficjalnych stosunków jest przypieczętowaniem jej bankructwa. Angja musi wrócić do polityki otwartej walki przeciw państwu sowieckiemu i bolszewizmowi wogóle. Albo my, albo oni—oto dylemat, przed którym stoi zarówno imperjum brytyjskie, jak Z. S. S. R.

Jakiemi środkami w walce tej rozporządzają obie strony? Oodpowiedź na to pytanie pozwoli nam zorjentować

się w możliwościach najbliższej przyszłości w zakresie polityki międzynarodowej. Wypada naprzód stwierdzić, iż w walce nieoficjalnej, jaka toczyła się bez przerwy pomiędzy Anglją i Rosją pomimo układu z r. 1921, ofenzywa była z reguły w rękach bolszewików, Anglja zaś ograniczała się do mniej lub więcej skutecznej defenzywy. W walce jawnej, która się teraz rozpoczyna, bolszewicy oczywiście będą starali się zachować korzyści ataku, rozszerzyć jego front i wzmocnić siłę.

Na najważniejszym obecnie dla nich froncie azjatyckim główny atak sowiecki koncentruje się na odcinku chińskim. Walka na tym terenie przechodziła bardzo różne perypetje, a świeżo zdawała się przybierać obrót bardzo pomyślny dla interesów brytyjskich wskutek rozłamu w chińskim obozie nacjonalistycznym. Oba jednak odłamy, umiarkowany i skrajny, solidaryzując się zupełnie z Rosją sowiecką, pozostały solidarne na punkcie walki z militarystami Chin północnych a w szczególności z ich najwybitniejszym przedstawicielem, Czang-Tso-Linem, na którym opierała swe rachuby polityka angielska. W rezultacie po przejściowych sukcesach wojska północne poniosły na wszystkich frontach druzgocącą klęskę tak, iż obecnie z 18 prowincyj Chin właściwych tylko dwie, Czili i Szantung są jeszcze w rękach przyjaciół W. Brytanji. Zwycięstwo nacjonalistów chińskich wydaje się obecnie zapewnione a będzie ono dla Anglji miało następstwo bardzo ujemne, bez względu na to, czy rozłam wśród Kuo-Min-Tangu okaże się rzeczywistym, czy też tylko zręczną komedją i czy w pierwszym wypadku konflikt zostanie załatwiony kompromisowo, czy też doprowadzi do stanowczej rozprawy pomiędzy ekstremistami, zgrupowanymi dookoła rządu w Hankou a umiarkowanymi, których głową jest Cziang-Kai-Szek. Nawet w najkorzystniejszym dla Anglji wypadku walki pomiędzy obu skrzydłami Kuo-Min-Tangu i zwycięstwa umiarkowanych, W. Brytanja będzie musiała na równi z innemi mocarstwami wyrzec się dotychczasowych przywilejów politycznych i gospodarczych w Państwie Niebieskiem. Co gorsza, Chiny zjednoczone i wyswobodzone z pod obcej kurateli staną się w krótkim czasie jedną z największych potęg świata, której ciśnienie na sąsiadujące z niemi posiadłości państw europejskich, w pierwszym rzędzie W. Brytanji oraz Francji, będzie niezmiernie trudne do odparcia.

W szczególności nacisk chiński może stać się groźny dla panowania angielskiego w Indjach. Kraj ten to najcenniejsza posiadłość brytyjska, więcej warta od wszystkich innych razem wziętych. Utrata Indyj byłaby nietylko katastrofą polityczną dla imperjum brytyjskiego, ale także pociągnęłaby za sobą ruinę gospodarczą Anglji, której dobrobyt w ogromnej mierze opiera się da dochodach czerpanych z Indyj. Panowanie kilkudziesięciu tysięcy Anglików nad masą 320 miljonów ludzi jest paradoksem historycznym, znajdującym wytłumacznie jedynie w fenomenalnym kunszcie politycznym Albionu. Mnożą się jednak od czasu wojny światowej oznaki, iż rządy angielskie w Indjach są mocno zachwiane pomimo całego mistrzostwa w sztuce divide et impera. W latach 1919 i 1920 pod wpływem propagandy bolszewickiej ruch rewolucyjny w Indjach doszedł do wielkiego napięcia, które osłabło w latach następnych, kiedy—wskutek zawarcia układu angielsko-sowieckiego z r. 1921—niepodległościowcy indyjscy stracili nadzieję na bezpośrednią pomoc Sowietów przeciw Anglji. Teraz jednak nadzieje te odżyją niewątpliwie na nowo i wobec tego W. Brytanja musi liczyć się ze znacznem wzmożeniem ruchu rewolucyjnego w Indjach.

Dla obrony Indyj przed atakiem sowieckim ogromne znaczenie posiada Afganistan, który dzięki swemu królowi obecnemu, Amanullah, wyemancypował się zupełnie z pod kurateli angielskiej i wszedł w bliskie Stosunki z sowietami. Czy przyjaźń rosyjsko-afgańska posunie się aż do czynnego współdziałania przeciw W. Brytanji, tego przewidzieć niepodobna, ale niebezpieczeństwo takiego obrotu rzeczy jest dla Anglj bardzo poważne. Z innemi państwami muzułmańskiemi, z Turcją i Persją, Sowiety są na najlepszej stopie, podczas gdy Anglja jest traktowana z wielką niechęcią i nieufnością.

Także w Afryce polityka sowiecka stara się wyzyskać kłopoty W. Brytanji, w szczególności walkę Egiptu o pełną niezależność państwową i o zniesienie okupacji brytyjskiej. Propaganda bolszewicka zdołała dotrzeć nawet do mas murzyńskich i stworzyć wśród nich ruch przeciw supremacji białych, np. w Unji Południowo-Afrykańskiej. W tym ostatnim kraju zresztą także panujący element biały jest rozdwojony wskutek przeciwieństwa pomiędzy ludnością pochodzenia holenderskiego a angielskiego. Nawet wyposażenie Unji na równi z innemi dominjami w pełną suwerenność państwową na mocy uchwał zeszłorocznej konferencji imperjalnej nie zdołało wśród ludności burskiej zatrzeć wspomnień dawnych walk z Anglikami. Sprawa odrębnej flagi dla Unji Południowo-Afrykańskiej da hasło do jawnej walki, gdyż rząd nacjonalistyczny generała Hertroga sprzeciwia się kategorycznie włączeniu godła W. Brytanji do flagi Unji, jak tego domaga się ludność, mówiąca po angielsku.

Nawet w najbliższem sąsiedztwie W. Brytanji Sowiety spodziewają się zaszachować ją przy pomocy republikanów irlandzkich, którzy nie zadawalniają się przyznaniem Irlandji równych praw z angielskiemi dominiami i żądają zerwania unji personalnej, jaka łączy Irlandzkie Wolne Państwo z koroną brytyjską. Wybory do parlamentu irlandzkiego, które się odbędą w najbliższych dniach, mogą stworzyć sytuację bardzo krytyczną, gdyż partja republikańska pod wodzą de Valery jest zdecydowana w razie zwycięstwa forsować swój program zupełnej niezależności nawet za cenę zbrojnego konfliktu z Anglją.

Oczywiście bolszewicy będą starali się jak najintensywniej rozbudować propagandę rewolucyjną w samej W. Brytanji. Widoki ich na tem polu zależą w głównej mierze od ukształtowania się sytuacji gospodarczej Zjednoczonego Królestwa. W żadnym jednak razie bolszewicy nie mogą liczyć w czasie, dającym się przewidzieć, na gwałtowny przewrót. Maximum ich sukcesu byłaby klęska konserwatystów przy najbliższych wyborach i dojście do władzy Labour Party. Ewentualność ta byłaby zwłaszcza wtedy dla Sowietów korzystna, gdyby Partja Pracy zradykalizowała się pod względem programu i personelu kierowniczego. W tym jednak wypadku szanse jej zwycięstwa w walce wyborczej byłyby mocno zredukowane.

Podczas, gdy na terenie poza-europejskim—a poczęści nawet w samej W. Brytanji i Irlandji — Sowiety rozporządzają bardzo skutecznemi środkami walki, to wręcz przeciwnie przedstawia się sprawa na kontynencie europejskim. Tu jedynym naturalnym sprzymierzeńcem Rosji są Niemcy, raz dlatego, że obalenie istniejącego stanu rzeczy terytorjalnego i politycznego jest ostatecznym celem polityki niemieckiej, powtóre zaś ponieważ katastrofa imperjum brytyjskiego otwarłaby Rzeszy drogę do objęcia spadku po niem pod hasłem Wilhelma II: przyszłość Niemiec leży na morzu. Ale Niemcy na razie są skrępowane przez okupację wojskową lewego brzegu Renu. Jak długo wojska francuskie i angielskie stoją w Koblencji i Moguncji, Sowiety nie mogą liczyć na czynną pomoc Niemiec. Stąd uzyskanie dla Rzeszy pełnej swobody ruchów leży w żywotnym interesie Sowietów. Poza Niemcami wszystkie inne państwa europejskie znajdują się ze względów narodowych lub społecznych w kolizji interesów z Sowietami. Maximum tego, na co Sowiety mogą liczyć z ich strony, jest zachowanie neutralności w konflikcie angielsko-sowieckim.

Z powyższego przeglądu możliwości ataku sowieckiego wynika niedwuznacznie, iż czysta defenzywa ze strony angielskiej jest niedopuszczalna, gdyż prędzej, czy później musi doprowadzić do klęski. Kontrofenzywa jest koniecznością, o ile imperjum brytyjskie ma być utrzymane. Rozważmy teraz, jakie ewentualności stoją tu otworem dla akcji angielskiej.

Niejednokrotnie można się spotkać z zapatrywaniem, iż Anglja ograniczy się do wojny gospodarczej, głównie

w formie blokady finansowej i kredytowej. W rzeczywistości jednak droga taka nie może sama przez się doprowadzić do upadku Sowietów. Próba w tym kierunku była już zrobiona w latach 1919 i 1920, kiedy blokada gospodarcza była zresztą wzmocniona przez blokadą militarną. Rezultat okazał się całkiem ujemny, władza Sowietów nietylko nie została zachwiana, lecz owszem utrwaliła się definitywnie. Dziś, kiedy Sowiety nawiązały stosunki gospodarcze z prawie wszystkiemi państwami świata, z których wiele ciągnie ze stosunków tych poważne korzyści, blokada gospodarcza jest czystą utopją, gdyby zaś nawet dała się przeprowadzić, mogłaby wprawdzie gospodarce sowieckiej wyrządzić znaczne szkody, ale do kapitulacji bolszewików z pewnością nie zmusi.

Walka przeciw Sowietom musi być rozegrana na terenie politycznym i militarnym. Dla Anglji olbrzymia trudność akcji na tem polu wypływa z faktu, iż Rosja jest już dzięki swemu położeniu geograficznemu niemal zupełnie dla ataku angielskiego niedostępna. Obecna organizacja militarna imperjum brytyjskiego wyklucza zresztą możliwość samodzielnej akcji zaczepnej. Podobnie, jak we wszystkich walkach W. Brytanji z jej głównymi przeciwnikami, Hiszpanją, Francją, Rosją i Niemcami, zwycięstwo angielskie nad Sowietami może być dziełem tylko koalicji, uformowanej pod egidą brytyjską. Dlatego wszystkie wysiłki dyplomacji angielskiej będą zmierzały—wbrew wszelkim oficjalnym zaprzeczeniom — do zorganizowania takiej koalicji przeciw Rosji sowieckiej.

Trudności takiego przedsięwzięcia są jednak olbrzymie. Naturalnymi sojusznikami W. Brytanji są w pierwszym rzędzie wszystkie państwa, posiadające kolonje, z powodu zagrożenia ich przez propagandę bolszewicką. Ale z tych państw jedne, jak Stany Zjednoczone, czują się dość silne, by nie obawiać się żadnej akcji sowieckiej, inne, jak Japonja, pozostają z innych powodów w ostrym antagonizmie do imperjum brytyjskiego, inne znów, jak Francja, czują się najbardziej zagrożone na swej granicy europejskiej i dlatego lękają się zaangażowania na odległych terenach, inne wreszcie, jak Holandja, Belgja lub Portugalja, są tak słabe, iż pomoc ich nie może odegrać żadnej poważniejszej roli.

Gdy chodzi o sąsiadów europejskich Rosji, to siła ich, z wyjątkiem Polski i Rumunji, jest bardzo niewielka. Polska i Rumunja zaś muszą bardzo poważnie liczyć się z niebezpieczeństwem od strony innych sąsiadów, Polska przedewszystkiem od strony Niemiec, Rumunja od strony Węgier i Bułgarji. Sama ta okoliczność, nie mówiąc już o względach polityki wewnętrznej, musi powstrzymywać te państwa od udziału w akcji zaczepnej przeciw Sowietom.

Pozostawałyby Niemcy, ale te mają daleko więcej wspólnych interesów z Rosją, niż z Anglją. Jeżeliby wogóle pomoc niemiecka przeciw Sowietom mogła być kupiona przez Anglję, to koszta musieliby zapłacić sąsiedzi Rzeszy, przedewszystkiem Polska. Przeciw takiej ewentualności państwa te broniłyby się przy użyciu wszelkich środków tak, że ewentualne współdziałanie Niemiec okazałoby się dla Anglji zyskiem mocno problematycznym. Na razie zatem koalicja anty-rosyjska w Europie jest muzyką przyszłości. Czy polityce angielskiej powiedzie się nadać tej koalicji kształty realne, niepodobna w chwili obecnej przewidzieć.

Tadeusz Wałek-Czernecki

O derusyfikacji Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Cerkiew prawosławna w Polsce przeżywa przesilenie, którego znaczenie wychodzi daleko poza granicę życia ściśle cerkiewnego. W przesileniu tem trzeba odróżniać dwa momenty: organizacyjno-prawny i narodowościowy.

Po wcieleniu w skład państwa polskiego ziem zaludnionych przez ludność prawosławną, przed czynnikami miarodajnemi powstało poważne pytanie o organizacji Cerkwi prawosławnej, która dotychczas podlegała Synodowi rosyjskiemu w Petersburgu (później patryarchowi moskiewskiemu), na nowych zasadach, odpowiednio do zmienionej sytuacji polityczno-państwowej.

Ogłoszono autokiefalję Cerkwi prawosławnej w Polsce, która, jak wiadomo, została pobłogosławiona i sankcjonowana przez patryarchę ekumenicznego, czem zakończył się pierwszy etap organizacyjno-prawny w życiu Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Uznanie autokiefalji Cerkwi przez inne prawosławne Cerkwie: grecką, rumuńską i t. d. wzmocniło niezależność Cerkwi prawosławnej w Polsce od patryarchy moskiewskiego.

Nie rozwiązało to jednakże całego kompleksu zagadnień, wypływających z tych nowych warunków, w których życie cerkiewne obecnie się znajduje. Nierozwiązane zostało pytanie o wewnętrznej organizacji Cerkwi; próba bowiem, którą zrobił Synod prawosławny na czele z Metropolitą Dyonizym, w formie statutu synodalnego, nie osiągnęła swego celu, a biurokratyczny system synodalno-konsystorski najmniej odpowiada tradycji historycznej ludności prawosławnej w Polsce.

W czasach przedrozbiorowych, kiedy granice państwa polskiego sięgały po Dniepr, w życiu Cerkwi prawosławnej dominowała zasada demokratycznego rządzenia sprawami cerkiewnemi. Perjodycznie odbywały się tak zw. Sobory Cerkiewne, w których brali udział delegaci z różnych stanów ludności prawosławnej i na których rozstrzygały się najważniejsze pytania życia cerkiewnego. Z historji wiemy, że najwyżsi dostojnicy Cerkwi prawosławnej w Polsce zawsze przestrzegali tę zasadę; tak naprzykład — w roku 1629, z inicjatywy Króla Zygmunta 3-go, Metropolita Kijowski Iow zwołał taki Sobór, na który zaprosił delegatów z parafij, bractw i miast. Nadmienić się godzi, że nie tylko zasada Soborów była charakterystyczną cechą Cerkwi prawosławnej w Polsce przedrozbiorowej; Cerkiew prawosławna w owych czasach była zbliżona do ludności ukraińskiej, ponieważ duchowieństwo posługiwało się językiem ukraińskim w kazaniach i zukrainizowało starosłowiański tekst nabożeństwa, o czem świadczą pochodzące z tej doby księgi cerkiewne.

Z czasów Piotra Wielkiego datuje się cały szereg zarządzeń rządów moskiewskich, zmierzających do zupełnej rusyfikacji i całkowitego podporządkowania Cerkwi prawosławnej na ziemiach zaludnionych przez ukraińców — Synodowi rosyjskiemu.

W roku 1720 zabronione było korzystać z ksiąg cerkiewnych drukowanych w Kijowie i zakaz ten był po rozbiorze Polski automatycznie stosowany na ziemiach wschodnich, dotychczas należących do Polski.

Caryca Katarzyna zapoczątkowała cały szereg represyj w stosunku do duchowieństwa prawosławnego ukraińskiego, a późniejsze rządy rosyjskie zabroniły wygłaszać kazania w języku ukraińskim, karząc duchownych za naruszenie tego zakazu wysiedleniem na Sybir. Naturalnie, że starosłowiański język nabożeństwa prawosławnego został zrusyfikowany i w ten sposób po upadku Polski, Cerkiew prawosławna na ziemiach, które dawniej wchodziły w skład Rzeczypospolitej, została zrusyfikowana i podporządkowana Moskwie. Z tego pochodzi i ten system biurokratyczno-synodalny, jako przeżytek niewoli rosyjskiej, nieuwzględniający interesów ludności prawosławnej i ignorujący zasady demokratycznego rządzenia sprawami cerkiewnemi.

Naśladując biurokratyczną tradycję Cerkwi moskiewskiej, Synod prawosławny w Polsce nie uwzględnia nowej sytuacji, rządzi sprawami cerkiewnemi, ignorując całkowicie interesy ukraińskiej ludności prawosławnej, wskutek czego Cerkiew prawosławna w Polsce nadal zostaje w sta-

nie zrusyfikowanym, zmoskiewszczonym, korzysta z ksiąg liturgicznych druku rosyjskiego, podtrzymuje zwyczaje cerkiewne rosyjskie, używa języka rosyjskiego w kazaniach i w wewnętrznem urzędowaniu cerkiewnem. Liczne zastępy duchowieństwa prawosławnego na Wołyniu i Polesiu rekrutują się z osób dawnej daty, wychowanych na rusyfikacyjnej „ideologji" Eulogjusza i „Sojuza Ruskawo Naroda".

W ten sposób Cerkiew prawosławna w Polsce, która korzysta z pomocy finansowej państwa polskiego, nadal jest ostoją rosyjskiego imperjalizm i nacjonalizmu, wywołując tem sprawiedliwe niezadowolenie wśród obywateli polskich narodowości ukraińskiej, czego dowodem są liczne delegacje prawosławnych z Wołynia i świeżo odbyty w Łucku 5 czerwca zjazd delegatów parafij prawosławnych. Dodać należy, że wśród ludności prawosławnej w Polsce procent prawosławnych narodowości rosyjskiej jest bardzo niski, ukraińcy natomiast stanowią 75% prawosławnych.

Również dowodem niezaspakajania potrzeb religijnych ludności prawosławnej w Polsce jest fakt, że dotychczas Wołyń, który posiada 750 parafij z 1300 wszystkich parafij w Polsce, niema swego biskupa, co również wywołuje niezadowolenie wśród ludności. Taki stan rzeczy nie może być obojętny dla państwa polskiego, którego interesy dyktują nieodwołalnie przeprowadzenie derusyfikacji Cerkwi prawosławnej w Polsce i reorganizacji jej na zasadach, odpowiadających interesom ludności prawosławnej.

Dr. Sylwester Krasnostawski

Nieudana wyprawa po złote runo

Powrót delegacji sowieckiej z konferencji ekonomicznej w Genewie do Moskwy nie przypomina w niczem tryumfalnego wjazdu zwycięzców w ojczyste progi.

Cokolwiek możnaby powiedzieć o przebiegu samej konferencji i o jej rezultatach—powiedzmy szczerze i otwarcie nikłych—to nawet te mizerne efekty są wielkim sukcesem w stosunku do tych, któremi może poszczycić się delegacja sowiecka.

Sine ira stwierdzić należy, że delegaci moskiewscy zachowali się w czasie obrad naogół poprawnie, że oceniając w całej pełni atmosferę fachowości, która dominowała nad momentami politycznemi, starali się możliwie jaknajbardziej przystosować do panującego tonu i poziomu, że zrzucili z siebie (oczywiście z małemi i nielicznemi wyjątkami) cały balast frazeologji agitacyjno-rewolucyjnej, jednem słowem dołożyli wielu starań, aby znaleźć wspólny język porozumienia z delegacjami państw burżuazyjnych, nie wyrzekając się naturalnie obrony swych zapatrywań zasadniczych—a mimo to cały ich wysiłek poszedł na próżno.

Po zamknięciu konferencji genewskiej uwypukla się jaśniej, niż w początkowym stadjum jej obrad cel, który przyświecał delegacji Związku Socjalistycznych Republik Rad. Raptowne i nagłe zwekslowanie rządu bolszewickiego z drogi bezwzględnej walki z Ligą Narodów i wszystkiemi instytucjami, powstałemi pod jej auspicjami, na tory współpracy z niemi w charakterze nie obserwatora, lecz aktywnego uczestnika, wskazywało aż nadto wyraźnie, że budowa państwa socjalistycznego w izolacji od świata kapitalistycznego natrafia na coraz większe przeszkody i że dziesięcioletnie wyniki pracy w kierunku odbudowy i przebudowy życia gospodarczego zgoła nie wróżą pomyślnego końca, mimo starannie preparowanej i jeszcze lepiej reklamowanej statystyki na rozmaitego rodzaju zjazdach, konwentyklach i zebraniach.

Tu leży jedyne źródło tej nagle, niemal z dnia na dzień dokonanej ewolucji w zapatrywaniach na celowość zwoływania tego rodzaju konferencji, jak ostatnia w Genewie. W trudnościach gospodarczych Rosji Sowieckiej należy szukać wyjaśnienia tego nagłego zakończenia konfliktu dyplomatycznego ze Szwajcarją, istniejącego z powodu zabójstwa Worowskiego, konfliktu zakończonego mimo, iż rząd szwajcarski nie poczynił żadnych zmian w swem stanowisku, które przez kilka lat uważane było przez stronę sowiecką za niemożliwe do przyjęcia. Trudności gospodarcze i niemożność wybrnięcia z nich bez dopływu obcych kapitałów tłumaczą nam ugodowy ton mowy przewodniczącego delegacji sowieckiej księcia Oboleńskiego vel Osińskiego oraz genezę jego jedenastu postulatów.

Wystąpienia sowieckie na plenum konferencji ekonomicznej zostały zainicjowane mową Sokolnikowa, b. ministra finansów, usuniętego z tego stanowiska po XV konferencji partyjnej w październiku ubiegłego roku wskutek przyłączenia się do opozycji Trockiego. Sokolnikow, odnosząc się na wewnętrznym terenie rosyjskim z niewiarą do możności egzystencji jedynego państwa socjalistycznego w okrążeniu państw kapitalistycznych, w Genewie wychwalał stan gospodarczy Rosji Sowieckiej i wzrost zamożności szerokich warstw robotniczych i włościańskich, co wpływa dodatnio na rozwój handlu zagranicznego. W swym referacie, wysłuchanym przez zebranych z wielkim spokojem, ale i niewiarą w prawdziwość cyfr i liczb, unikał on polemiki z przedmówcami, zapewniając, że „polityka Z. S. R. R. stawia ponad wszystko zabezpieczenie wszechświatowego pokoju", że doświadczenie lat ubiegłych wskazuje na „możliwość współdziałania dwóch systematów gospodarczych" (kapitalistycznego i socjalistycznego — dop. autora) i że wreszcie Rosja Sowiecka przedstawia olbrzymie pole dla technicznych sił zachodu.

Jeszcze dalej w swej ofercie poszedł Osiński. Polemizując wprawdzie na wstępie swej mowy z wywodami przedmówców i wskazawszy na istnienie antagonizmów gospodarczych pomiędzy poszczególnemi państwami kapitalistycznemi, Osiński oświadczył: „kiedy antagonizmy przyjęły wyjątkowo wielkie rozmiary, niektóre z państw imperjalistycznych usiłowały przeciwieństwa między kapitalistycznym światem Europy i Ameryki a socjalistycznym ustrojem Związku Socjalistycznych Republik Rad ująć, jako wyjątkowo ostrą sprzeczność. Te przeciwieństwa z istoty swej nie oznaczają jeszcze, że musi istnieć obowiązkowo walka między obu stronami. W każdym wypadku Z. S. R. R. nie widzi żadnego musu ku temu. Socjalizm jest wyobrazicielem nietylko systemu ekonomicznej i narodowej równości. Socjalizm przedewszystkiem oznacza pokój. Antagonizmy między obu ekonomicznemi systemami, które nieuchronnie muszą istnieć obok siebie jeszcze w czasie pewnego historycznego okresu, w żadnym wypadku nie wykluczają możności praktycznego porozumienia między niemi".

Trzeba otwarcie powiedzieć, że podobne oświadczenie z ust oficjalnych padło poraz pierwszy. Jest ono jawnem wyrzeczeniem się idei wszechświatowej rewolucji, jest uznaniem prawa do egzystencji systemu kapitalistycznego, więcej nawet, jest próbą przerzucenia mostu porozumienia między socjalizmem i kapitalizmem. Można wątpić w szczerość tego oświadczenia, ale mimo wszystko nie można przejść bez zdziwienia nad samym faktem wyrzeczenia powyższych słów, które, rzecz jasna, mogły być wypowiedziane tylko w Genewie, ewentualnie poza granicami Z. S. R. R., ale które nie byłyby wypowiedziane, przynajmniej w obecnych warunkach, wewnątrz Związku Sowieckiego.

Po tym, tak bardzo obiecującym dla świata kapitalistycznego wstępie, przedstawiciel proletarjatu sowieckiego wysunął aż 11 postulatów nietyle pod adresem konferencji ekonomicznej, ile rządów państw Zachodniej Europy i Ameryki. Jest w tych postulatach dziwna mieszanina realnych potrzeb Z. S. R. R., demagogji i blagi. Bo czyż nie jest bluffem np. postulat czwarty, domagający się „zaprowadzenia pełnej i istotnej wolności dla zawodowej organizacji ruchu robotniczego oraz pełnej swobody strajków" w ustach jednego z czołowych dygnitarzy państwa, w którem wolność dla zawodowego (i nietylko zawodowego)

ruchu robotniczego jest zupełną fikcją i gdzie za strajk grozi więzienie a nawet sąd polowy? Porzućmy więc analizę wszystkich postulatów delegacji sowieckiej, a zatrzymajmy się tylko nad tym, który wypływa logicznie z mów pp. Sokolnikowa i Osińskiego. Jest nim postulat dziesiąty, którego pełny tekst brzmi: „zaprzestanie we wszystkich postaciach politycznego i ekonomicznego bojkotu Z. S. R. R. oraz oparcie stosunków ze Związkiem Sowieckim na podstawie uznania niezbędności istnienia dwóch różnych systematów, otwarcie Z. S. R. R. kredytów dla wzmocnienia jego siły kupczej, wzamian za co kapitał zagraniczny otrzyma koncesje; organizacja technicznej współpracy ze Związkiem Sowieckim i wymiana doświadczeń w dziedzinie techniki i przemysłu; wyrzeczenie się zamachów na instytucje, nierozdzielnie i organicznie związane z systemem socjalistycznym, w szczególności na monopol handlu zagranicznego".

Reasumując, stwierdzić możemy, że przedstawiciele sowieccy oświadczyli obradującym znawcom życia gospodarczego w sposób następujący: „przyjdźcie do nas ze swojemi kapitałami i doświadczeniem, rządźcie za nas, organizujcie kraj, odbudujcie nam przemysł, a wzamian za to możecie dorabiać się, ile chcecie, pod warunkiem nienaruszenia zasady handlu zagranicznego". Wiadomo już wszystkim, że oferta została odrzucona, że w dzisiejszych warunkach kapitał nie chce iść do Rosji, nie mając zaufania do włodarzy tego kraju, że w możność dorabiania się za pomocą koncesyj nikt już nie wierzy po smutnych doświadczeniach dotychczasowych koncesjonarjuszy, że wreszcie zasada monopolu handlu zagranicznego nie jest również zachętą ani dla sfer kupieckich, ani dla sfer handlowych.

Trzeba przyznać na korzyść delegacji sowieckiej, że zorjentowała się ona w porę co do nastrojów, dominujących w stosunku do jej propozycji. Przyznawszy się w duchu do porażki na polu zagadnień praktycznych, to znaczy co do niemożności dopływu płynnej gotówki, przeniosła ona ciężar zagadnienia na sprawy ściśle teoretyczne, czyli na przeprowadzenie takiej rezolucji, któraby, aprobując dzisiejszy ustrój Rosji Sowieckiej, mogła być zarazem zachętą i podnietą do nawiązania normalnych stosunków gospodarczych między Związkiem Socjalistycznym i pozostałemi państwami. O taką rezolucję stoczony został bój, przyczem nie obeszło się nawet bez gróźb, bowiem p. Osiński zagroził natychmiastowem opuszczeniem Genewy przez delegację sowiecką, o ile nie otrzyma ona tej teoretycznej satysfakcji.

Groźby jednak nie przestraszono się i na komisji porozumiewawczej przeważyła opinja, że rezolucja o podobnej treści miałaby charakter ściśle polityczny, że zatem wychodziłaby poza zakres uprawnień konferencji fachowej, jaką była konferencja ekonomiczna. W rezultacie długiej i gorącej dyskusji przyjęto rezolucję o treści następującej: „konferencja ekonomiczna, uznając doniosłość odbudowy handlu światowego i powstrzymując się całkowicie od mieszania się do spraw politycznych, uważa udział przedstawicieli obecnych państw, bez względu na istniejące różnice ich systematów ekonomicznych, za szczęśliwą zapowiedź pokojowej kooperacji gospodarczej wszystkich narodów". Za uchwałą powyższą głosowała również delegacja sowiecka mimo, że treść jej, jakkolwiek nie jest sprzeczna ze stanowiskiem, zajętem przez delegację, jest jednak zgoła czemś innem od postulatu, wysuniętego przez p. Osińskiego.

Reasumując, należy skonstatować, że wyprawa genewska delegacji sowieckiej po złote runo skończyła się kompletnem fiaskiem. Delegacja nie przywozi z Genewy ani pieniędzy, ani uznania możności współdziałania dwóch tak różnych systemów gospodarczych.

Niesłuszne byłoby jednak mniemanie, iż udział delegatów sowieckich w obradach konferencji ekonomicznej we wszystkich dziedzinach okazał się bezpłodnym dla Związku Sowieckiego. Tak nie jest. Delegacja przywozi z Genewy rzecz bardzo cenną, a jest nią doświadczenie. W Genewie miała ona możność przekonania się ostatecznego, że trudności w gospodarczych stosunkach handlowych między Rosją a innemi państwami mają swe źródło nietyle w istnieniu tak odmiennych systematów ekonomicznych i politycznych, lecz w braku zaufania do politycznych i kupieckich metod postępowania dzisiejszego rządu w Rosji. A bez minimum zaufania nie może być ani handlu, ani polityki, ani kooperacji we wszystkich pozostałych dziedzinach życia międzynarodowego.

Czy doświadczenie to pójdzie na marne, zależy to tylko od rządu Związku Socjalistycznych Republik Rad.

mp.

O przyszłość polskiego ruchu zawodowego

O kryzysie polskiego ruchu zawodowego mówi się nie od dziś. Wszyscy niemal zdają sobie dobrze sprawę z tego, że o ile dotychczasowy stan nie ulegnie zmianie, organizacje zawodowe w dalszym ciągu będą tracić swe wpływy na układ stosunków społeczno-gospodarczych.

W ocenie tego kryzysu spotykamy jednak b. poważne różnice—i błędne pojęcia.

Dla przeciętnego działacza z którejkolwiek z obecnie działających organizacyj zawodowych (P. P. S., N. P. R. czy Ch.-D.) kryzys ten polega na tem, że jego własny związek słabnie. Oczywiście, dostrzega on istotne niedomagania ruchu—brak sił, brak programu określonego, rozbicie—ale należytą ocenę sytuacji uniemożliwia mu „partyjne" nastawienie. Za jedyny środek ratunku uważa spotęgowanie wpływów swojego związku partyjnego.

Niewątpliwie tkwi w tem, może półświadome, przeświadczenie o konieczności jednolitego ruchu zawodowego, ale to nie wystarcza.

Przyczyny kryzysu leżą głębiej, w samych założeniach, na których organizacje zawodowe się opierają.

Ruch zawodowy u nas nie posiada podstaw ideowych i własnego programu. Związki są ekspozyturami partyjnemi i samodzielnej polityki nie prowadzą.

O tem partyjnictwie, o tem rozbiciu mówi się ciągle. Ale gdyby nawet tak się stało, że mielibyśmy jedną organizację zawodową, ale opierającą się na dotychczasowych założeniach i metodach—ruch zawodowy byłby równie słaby, jak dziś.

Postaram się zanalizować stan obecny.

Przedewszystkiem, jeżeli obserwujemy związki zawodowe i ich taktykę, uderza brak programu pozytywnego w dziedzinie gospodarczej.

Przeprowadzenie strajku, walka o podwyżkę płac, czasem inicjatywa w obronie ustawodawstwa socjalnego—te rzeczy nieomal wyczerpują treść życia związkowego.

Należy tu jeszcze zaznaczyć, że w tych sprawach związki są b. silnie uzależnione od kierujących niemi grup politycznych, co potęguje bezplanowość gospodarczą, gdyż b. często pod pozorem prowadzenia akcji ekonomicznej kryje się cel danego stronnictwa, wywierania nacisku na rząd, czy inne ugrupowanie — dla własnych celów partyjnych.

Powyżej podany „program" stanowić może fragment drobny programu ruchu zawodowego, ale nigdy całość.

Gdzież wielkie idee przebudowy ustroju społecznego i gospodarczego? Gdzież konkretny program gospodarczy?

I nic dziwnego, że w tych warunkach mamy zjawisko przechodzenia mas z jednego związku do drugiego. Robotnicy nie widzą w związkach podkładu ideowego — a że do tego nie otrzymują realnych korzyści — bądź wogóle porzucają organizację, bądź przenoszą się bezustannie z jednych do drugich.

Monopol na ideologję wzięły partje polityczne. A co mówi doświadczenie ruchu robotniczego w innych krajach?

Pod sztandary syndykalizmu idą dziś masy robotnicze, gdyż w szczególności po eksperymencie dokonywania przebudowy ustroju przez państwo w Rosji, rozumieją dobrze, że przebudowa ta wymaga przedewszystkiem organizacji sił społecznych, oprzeć się musi na potężnych związkach zawodowych. Potrafią one stworzyć własny program organizacji życia gospodarczego — i realizować go stopniowo, wnosząc nowe pierwiastki do życia narodów i państw.

A u nas? Czy mają związki program gospodarczy? Czy zabrały głos w sprawie odbudowy życia gospodarczego, reorganizacji przemysłu? — Nie, bo przywódcy ich pilnowali przedewszystkiem interesu swych partyj. Największą wagę przywiązywali do stosunku do rządu, stronnictw politycznych i zależnie od tego formułowali swe postulaty. Na nich spada odpowiedzialność za zahamowanie prac komisji opinjodawczej pracy. Nie leżało to w interesie mas. Przeciwnie, związki zawodowe winny zabrać głos w tych kwestjach — ale to było nie na rękę leaderom partyjnym i sprawa upadła. Czyż nie słuszniejsze od tego poglądu partyjnego i bardziej zgodne z interesami mas są zasady syndykalizmu, które głoszą konieczność posiadania niezależności programowej. Dla ruchu zawodowego jest rzeczą obojętną, z jakim rządem prowadzi rozmowy — program musi być zawsze ten sam, oparty na założeniach gospodarczych i społecznych.

Autorytet obecnych organizacyj zawodowych spadł do zera. Związki nie są poważnym czynnikiem w naszem życiu społecznem. O ich słabości wewnętrznej i braku głębszych założeń ideowych świadczy chociażby fakt, iż rozbijanie związku przez organizację konkurencyjną nie należy do zadań trudnych.

Dalej mamy coraz częściej fakty wyłamywania się z pod dyscypliny związkowej, a nawet przeprowadzania akcji poza związkami (ostatni strajk metalowców w Zagłębiu) Prawda, powiedzą mi zaraz: to robią komuniści, ale ci komuniści nie mogliby działać tak łatwo, gdyby naturalnym ich sprzymierzeńcem nie była istotna słabość, bezprogramowość i bezideowość związków.

Tak dłużej być nie może. Uzdrowienie ruchu zawodowego jest nietylko umotywowane interesem robotnika, ale jest koniecznością państwową. Bez współdziałania świadomych zorganizowanych czynników społecznych świata pracy nie można sobie wyobrazić stworzenia twardych podstaw rozwoju ekonomicznego Polski. Musi powstać syndykalizm — i na tej podstawie oprzeć się ideologja ruchu zawodowego, stworzyć program gospodarczy. Świadomość tego posiada niewątpliwie b. wielu działaczy zawodowych we wszystkich „grupach" związków. O ile stronnictwa nie rozumieją sytuacji — należy zmusić je do tego, aby zrozumiały.

Wszelkie czynniki syndykalistyczne powinny dziś stworzyć wspólną platformę — i na tej platformie przystąpić do odbudowy ruchu zawodowego, a właściwie — do stworzenia prawdziwych syndykatów robotniczych w Polsce!

W. W.

W Niemczech o Alzacji

W wielu różnego rodzaju książkach i poważnych publikacjach niemieckich, traktujących o sprawach mniejszościowych, pomija się zagadnienienie „mniejszości niemieckiej" we Francji. Również w obu Kongresach mniejszościowych genewskich nie brali udziału przedstawiciele tej mniejszości, a wybitni przedstawiciele ruchu mniejszościowego niemieckiego stanęli ponoć na stanowisku, iż w przyłączonej do Francji Alzacji nie może być mowy o istnieniu takiej mniejszości. Zapewne na tem samem stanowisku stoją oficjalne czynniki Rzeszy, zwłaszcza dziś, kiedy hasło przymierza z Francją głoszone jest powszechnie.

Mimo to, ostatnie wypadki, których terenem stała się Alzacja, rzuciły inne światło na całą sprawę, odkrywając inne tendencje, jakie żyją nadal bezwątpienia w dużej części społeczeństwa niemieckiego.

Blisko pięćdziesięcioletnie odłączenie Alzacji i części Lotaryngji od Francji nie zdołało wśród ludu alzackiego zabić przywiązania do swej francuskiej Ojczyzny. Z drugiej jednak strony, mimo antypatji do panowania niemieckiego, okres przynależności do Rzeszy pogłębił wśród ludu duże poczucie partykularyzmu, zwłaszcza wśród całej starszej generacji, wychowywanej w twardej szkole niemieckiej. Bezwątpienia również w ciągu tego blisko półwiecza wzrosło wśród ludu przywiązanie do swego dialektu, będącego dialektem czysto niemieckim, mimo iż pokrewieństwo językowe nie zdołało zacieśnić więzów duchowych między Alzacją i Niemcami.

Obejmując na nowo w posiadanie tę ziemię, Francja nie doceniła tych właściwości, które wyrobiły w ludzie alzackim lata panowania niemieckiego. Stąd polityka francuska na tym terenie w dziedzinie administracyjnej, zwłaszcza w dziedzinie językowej i sprawach religijnych, musiała wywołać pewne rozgoryczenie wśród ludności. Dziś jednak zawróciła z dotychczasowej drogi, wprowadzając przedewszystkim do szkoły ludowej, gdzie wyłącznie panował język francuski — język niemiecki. Ten zwrot zaakcentował w swych przemówieniach, wygłoszonych w Strasburgu, obecny premjer — Poincaré. I choć trudności nie zostaną odrazu usunięte, z góry można być pewnym, iż zapoczątkowana, nowa, liberalna polityka w stosunku do Alzacji wyda jaknajlepsze rezultaty, zespalając coraz silniej tę dzielnicę z Francją.

Ten zwrot nie uszedł — rzecz prosta — uwagi opinji niemieckiej. Bardziej krewkie, nacjonalistyczne organy przyjęły go z nieukrywaną złością, nazywając zwrot francuski do dwujęzyczności zwykłym „szwindlem". Słynny proces prasowy w Kolmarze, będący manifestacją profrancuską, ta część ochrzciła „komedją". Równocześnie uznała ona obecny moment za nowy akt w rozwoju alzackich wypadków, akt, który rozpocznie okres zdecydowanej walki między kierunkiem filofrancuskim i kierunkiem filoniemieckim autonomistów, zgrupowanych w „Heimatbundzie".

„Saarbrücker Ztg" wyjaśnia charakter dążeń tego alzackiego „Heimatbundu". Jest on, rzecz prosta, podobny jak dwie krople wody do analogicznych organizacyj, działających na innych terenach, nie wyłączając Polski. Organizacja ta w Alzacji reprezentuje „świadomy swych celów kierunek, skierowany przeciwko francuskiej polityce asymilacyjnej". Członkowie tej organizacji, „jako mniejszość narodowa", żądają dla Alzacji i Lotaryngji „pełnej autonomji w obrębie Francji t. j. samodzielności ustawowej i administracyjnej oraz autonomji w szkole, zarządzie i sądownictwie". „Heimatbund" wobec powyższego walczy z centralizmem, płynącym z Paryża, Paryż bowiem dotychczas nie nauczył się traktować Alzacji i Lotaryngji, „jako mniejszości, która wśród wszystkich zmian i wstrząsów czasu zachowała własną narodowości i która może żądać obrony swych praw ojczystych". Paryż — zdaniem cytowanego pisma— nie zmienił po kwietniowych mowach Poincaré'go swych zamierzeń; zmieniły się tylko metody i środki asymilacyjne wobec „mniejszości". Stały się one łagodniejsze, spokojne i wyrażają się we wzmożonej propagandzie kulturalnej. Zresztą w ujęciu tegoż organu sprawa Alzacji i Lotaryngji, jak była otwartą w 1870, w 1918—pozostaje nią i nadal. W dalszym ciągu ziemia ta jest objektem wielkomocarstwowych dążeń dwóch rywalizujących ze sobą narodów. „Dla Francji oznacza Alzacja i Lotaryngja punkt oparcia i bramę wypadową przeciw Niemcom; podstawę dla hegemonji środkowo-europejskiej"... „Dla Niemiec oznacza dawniejsza część Rzeszy punkt oparcia dla obrony przed francuskiemi zamysłami ekspansyjnemi"... „W ten sposób Alzacja i Lotaryngja tworzyły figurę w walce mocarstw, objekt, którego posiadanie dla obu rywalów miało równie

wielkie znaczenie". I w tem „tragicznem" położeniu ziemia ta znajduje się nadal.

Jak z powyższych wywodów jasno wynika, żyją w Niemczech tendencje, o których wprawdzie w sferach oficjalnych panuje cisza, ale zato gdzieindziej dyskutuje się żywo. Tendencje te świadczą, iż część społeczeństwa niemieckiego traktuje mieszkańców Alzacji i Lotaryngji za niemal taką samą „mniejszość narodową", jak Niemców w Polsce, a po drugie, iż w opinji tej części problem alzacki bynajmniej przez Traktat Wersalski nie został przekreślony, ale istnieje nadal, jako objekt sporu między dwoma sąsiadującymi ze sobą rywalami.

Berlin, 23 maja. *T. M. Katelbach.*

SOWIETY A EUROPA

Po zabójstwie posła Wojkowa

Strzał, który ugodził posła Z.S.S.R. w Polsce, Wojkowa, padł w momencie historycznym zupełnie szczególnym. Śledztwo wykaże, czy chodzi tu o zwykły zbieg okoliczności, czy też mamy do czynienia z umiejętnie uplanowaną konspiracją, być może sięgającą swemi mackami daleko poza terytorjum Rzeczypospolitej, spiskiem czyhającym na odpowiednią chwilę dla osiągnięcia celów, w każdym razie niemających nic wspólnego z interesami państwowemi Rzeczypospolitej.

Opinja polska jednomyślnie potępiła ohydny mord, bezmyślny i brutalny, władze Rzeczypospolitej dały rządowi rosyjskiemu pełne zadośćuczynienia w granicach, do jakich posunąć się może suwerenne państwo. Jakiekolwiek insynuacje nie mogą w niczem dotknąć honoru państwa polskiego, na którego terytorjum rozegrał się ponury dramat w okolicznościach, wykluczających możność jego przewidzenia i ewentualnego zapobieżenia.

* * *

Z. S. S. R. od samego początku powiązało fakt zabójstwa posła Wojkowa z szeregiem wydarzeń, które zakwalifikować można, jako niepowodzenia polityki sowieckiej na terenie polityki zagranicznej. Wysiłek propagandowy, towarzyszący enuncjacjom sowieckim, spodowanym faktem zabójstwa, idzie w kierunku przekonania świata, że chodzi tutaj tylko o jedno ogniwo w łańcuchu działań ofenzywnych przeciwko Sowietom, wychodzących w pierwszym rzędzie od Anglji. W ten sposób starają się Sowiety przekonać świat o zaczepnym charakterze akcji, wychodzącej od Anglji, aby na nią zrzucić odpowiedzialność za ewentualne powikłania międzynarodowe. Podobna taktyka rządu sowieckiego stanie się zrozumiałą, jeśli się zważy trudne położenie Z. S. S. R., wynikłe wyłącznie nieomal z zasadniczych błędów jego polityki. Kilkuletnie próby współżycia Sowietów ze światem cywilizowanym, mające na celu przerwanie blokady dyplomatycznej i ekonomicznej, w jakiej się one znalazły, skończyły się absolutnym fiaskiem. Anglja zerwała stosunki dyplomatyczne z Sowietami. Ameryka—przez usta swego ambasadora w Paryżu Myrona T. Herrick'a — politykę angielską poparła. W mowie swej, wygłoszonej 30 maja r. b. w Paryżu z okazji „Meniorial Day" oświadczył mianowicie ambasador amerykański między innemi, co następuje:

„Chora demokracja może tak samo stać się niebezpieczeństwem, jak najbardziej szalony monarcha; naród pozbawiony rozumu może być gorszy od Nerona. Oświadczam, o ile chodzi o Amerykę, że my, którzy prowadziliśmy wojnę przez siedem lat, aby zapewnić sobie prawo do życia, wolności i osiągnięcia szczęścia, nie uważamy za dopuszczalne, aby pozwolić działać bandzie ludzi, którzy opanowali naród wysoce uzdolniony i sympatyczny i starają się z djabelską pomysłowością zaszczepić śmiertelną truciznę naszym współobywatelom i podkopywać pod instytucje, które dały naszemu kontynentowi pomyślność i szczęście"... Włochy ochłodły również bardzo w pierwotnych swych zapędach zbliżenia się do Sowietów, czego najlepszym dowodem niedawna ratyfikacja układu bessarabskiego. Francja szykuje odwołanie z Moskwy ambasadora Herbette'a, który miał być głównym budowniczym zbliżenia francusko-rosyjskiego, zaś francuski minister spraw wewnętrznych, Sarraut, rzuca po swoim kraju hasło, które dziś już obiegło obie półkule: „komunizm — oto wróg!".

Zostały jedynie Niemcy, które, mimo należenia do Ligi Narodów, są związane z Rosją układami rappalskim i berlińskim, rządzone przez nacjonalistów, głównych promotorów zbliżenia niemiecko-rosyjskiego. — Czy jednakowoż Niemcy zdołają się przeciwstawić szalonemu naciskowi Zachodu i utrzymać wobec Rosji swą pozycję pozornie życzliwej neutralności, faktycznie ścisłej kollaboracji—oto pytanie, które dziś byłoby trudno przesądzać. — W każdym razie jedno jest niewątpliwe, że bilans ostatniego roku dla polityki zagranicznej sowieckiej jest istotnie rozpaczliwy i rysuje przed Z. S. S. R. przyszłość w jaknajczarniejszych barwach.

* * *

Zrozumiałem jest przy tym stanie rzeczy, dlaczego w Genewie przedstawiciel sowiecki z taką uporczywością starał się przekonać przedstawicieli krajów kapitalistycznych, że zupełnie możliwe jest współżycie krajów kapitalistycznych i komunistycznych. — Życie ostatnich lat dało przecież zupełnie inne doświadczenia, każące poważnie powątpiewać o tego rodzaju możliwościach. A tymczasem pauperyzacja Rosji postępuje naprzód i bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, staje się oczywiste to, że bez pomocy kapitału zagranicznego odbudowa ekonomiczna Rosji jest wykluczona. Wytwarza się w ten sposób błędne koło, które nadaje współczesnemu życiu rosyjskiemu charakter tragicznej i beznadziejnej walki. — Polska, jako bezpośredni sąsiad bankrutującego systemu ekonomiczno-politycznego, musi z całą czujnością śledzić tę tragiczną walkę wewnętrzną, rozgrywającą się na terytorjum Z. S. S. R., której skutki mogą w poważnym stopniu zaciążyć na przyszłych stosunkach polsko-rosyjskich.

* * *

W momencie, kiedy Polska z całym spokojem i godnością obserwuje bieg wypadków w Z. S. S. R., pada strzał, który, jak zaznaczyliśmy, w żaden sposób nie łączy się ze wzajemnemi stosunkami polsko-rosyjskiemi.— Zdenerwowanie odpowiedzialnych czynników sowieckich łatwo tłumaczyć sobie możemy przecież sytuacją bez wyjścia, w jakiej znalazła się cała polityka zagraniczna Z. S. S. R.— Dalszy rozwój wypadków będzie w dużym stopniu próbą istotnych zamiarów Z. S. S. R. w stosunku do Zachodu. I dziś, jak za poprzednich lat, Polska, a nie Niemcy, reprezentuje Zachód i jego idee na Wschodzie Europy. — Stosunek do Polski jest sprawdzianem całego stosunku Z. S. S. R. do Europy. Mamy głębokie przekonanie, że świadomość wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na państwie polskiem wobec całego Zachodu i cywilizowanego świata, głęboko przeniknęła całe społeczeństwo polskie i jego miarodajne czynniki. — W tem świetle nabierają szczególnego znaczenia rokowania polsko-rosyjskie o pakt o nieagresji, o których raz poraz sygnalizuje nam prasa. — Na polskiej polityce zagranicznej spoczywają z tego tytułu szczególnie ciężkie obowiązki.

Zygmunt Klimowczak

ŻYCIE WYŻSZYCH UCZELNI

„Jednością silni...“

W dn. 12 czerwca r. b. w sali Dekierta na Ratuszu warszawskim odbędzie się uroczysta akademja z okazji połączenia 3 organizacyj, reprezentujących kierunek demokratyczny na terenie akademickim, a mianowicie: Organizacji Młodzieży Narodowej (O. M. N.), Akad. Polskiej Organizacji Wolności (A. P. O. W.) oraz Akad. Związku Młodzieży Postępowej (A.Z.M.P.). Będzie to jeden z najdonioślejszych momentów w niezmiernie ważnej akcji scalania pokrewnych sobie kierunków ideowych, reprezentujących te same założenia programowe. I inaczej wszak być nie mogło, gdyż wszystkie wyżej wymienione organizacje bezpośrednio lub pośrednio wywodzą się ze wspólnego pnia ideowego, z tajnych organizacyj niepodległościowych okresu niewoli. Wszak O. M. N. i A. Z. M. P. wywodzą swój rodowód bezpośrednio od Związku Młodzieży Polskiej (Zet), który był zarzewiem nieustannego buntu przeciw najeźdzcom i przeciw usypianiu czujności własnego społeczeństwa. A tradycje Ak. P. O. W. sięgają tych chwil, gdy na rozkaz ukochanego Komendanta w całej Polsce, gnębionej wówczas brutalną przemocą wrażych żołdaków, powstały zakonspirowane formacje Polskiej Organizacji Wojskowej, by przy pierwszej nadarzającej się okazji złożyć ofiarę krwi i życia na ołtarzu Niepodległości.

I kiedy w wolnej Polsce rozpanoszył się frazes i cyniczna demagogja, gdy w murach wyższych uczelni zjawiły się pałki, jako argumenty w walce ideowej, gdy terror i bezprawie, uprawiane przez czynniki reakcyjne młodzieży akademickiej dosięgły zenitu—trzeba było podjąć walkę z tem złem, jakie się bujnie rozpleniło w murach akademickich. Zwartej ławie reakcji akademickiej trzeba było przeciwstawić jednolity blok młodej demokracji. I dlatego rzucono hasło zespolenia rozproszkowanych dotąd sił, aby tą drogą rozpocząć walkę z niesłychanemi metodami prawicy akademickiej, by ukrócić jej nienasycone apetyty i odebrać głos decydujący w sprawach akademickich. Nie można było bowiem dłużej ścierpieć, aby czynnikami wpływowemi w instytucjach akademickich byli zaciekli partyjnicy, niecofający się przed brutalną przemocą i fizycznym gwałtem, byleby obezwładnić i pokonać tych, którzy się im przeciwstawią. Połączenie organizacyj demokratycznych dokonywa się w tym celu, aby podnieść ogólny poziom życia ideowego, aby uzdrowić nienormalne stosunki terenu akademickiego, aby wpłynąć na zmianę metod postępowania prawicy akademickiej lub też dokonać całkowitego jej unieszkodliwienia i zapobiec w ten sposób niesłychanie ujemnym skutkom, widocznym już dziś w całokształcie życia akademickiego.

Czesław Zagórski

Ze Zjazdu Akademickiego w Poznaniu

Dnia 26, 27 i 28 maja r. b. obradował w Poznaniu Zjazd ogólno-akademicki, który doprowadził do upadku naczelnej reprezentacji młodzieży. Stało się to dlatego, że od obrad w Zjeździe usunęły się organizacje demokratyczne, dla których jakakolwiek współpraca z grupami prawicowemi na terenie reprezentacji ogólnoakademickiej stała się rzeczą niemożliwą. Upadek Związku Narodowego polskiej młodzieży akademickiej rzuca jeszcze jeden cień na działalność t. zw. „Młodzieży Wszechpolskiej“, grupy, będącej jawną ekspozyturą Obozu Wielkiej Polski na terenie akademickim i stosującej w życiu młodzieży te same demagogiczne hasła i metody działania, jakie Związek Ludowo-Narodowy praktykuje w życiu publicznem Polski.

Dążąc do podporządkowania sobie całego zorganizowanego życia młodzieży, „Młodzież Wszechpolska“ przylepiła również partyjną etykietę swego kierunku do Zw. Nar. P. M. A., wyzyskując jego teren dla własnych celów. Kilkuletnie rządy wszechpolaków i podporządkowanych im korporantów we władzach Związku były ustawicznem nadużywaniem firmy ogólno-akademickiej reprezentacji w celu propagowania szowinistycznych i reakcyjnych haseł. Musiało to spowodować reakcję wielu czynników i organizacyj akademickich. Ugrupowania młodzieży demokratycznej nie mogły się pogodzić z tem, aby przez teren Związku Nar. P. M. A. szerzono nastroje, jakoby kierunek, reprezentowany przez „Młodzież Wszechpolską“, był na terenie akademickim kierunkiem dominującym. Również związki z natury swej całkowicie apolityczne, jak Bratnie Pomoce, Koła Prowincjonalne, Koła Naukowe — nie chciały uznawać nad sobą władzy, która wciągała je w wir walk politycznych.

Młodzież socjalistyczna już od początku powstania Zw. Nar. P. M. A. nie uznała go z powodu klauzuli wyznaniowej, zawartej w statucie i odbierającej prawa członków Związku akademikom wyznań niechrześcijańskich. Inne ugrupowania demokratyczne początkowo sądziły, że udział ich w pracach Związku będzie możliwy. Oczekiwania jednak na lojalne stanowisko grup prawicowych zawiodło, a młodzież demokratyczna stanęła wobec konieczności albo gruntownej reorganizacji Związku w kierunku wyeliminowania zeń momentów natury politycznej, albo też zrzucenia z siebie odpowiedzialności za jego działalność.

To też Blok Polskiej Młodzieży Dekratycznej, grupujący w sobie trzy organizacje ideowo - wychowawcze (O. M. N., A. Z. M. P. i A. P. O. W.), przystępując do wyborów na Zjazd poznański wyraźnie stwierdził, że jedzie do Poznania po to, aby zaprotestować przeciwko dotychczasowemu partyjnemu charakterowi Związku Nar. P. M. A. i aby wysunąć zarazem projekt jego reorganizacji.

Zaraz po sprawozdaniach władz Związku, w których brak jakiejkolwiek działalności starano się pokryć opisami literackiemi tego, co się w okresie kadencji działo na terenie akademickim — Klub Polskiej Młodzieży Demokratycznej złożył wniosek nagły, domagający się potępienia wszelkich partyjnych wystąpień organów Zw. Nar. P. M. A. Wniosek ten, wymownie swiadczący o stopniu bezceremonjalności, z jaką wyzyskiwano teren Związku ogólnego dla celów politycznych rządzącej w nim grupy — brzmiał w sposób następujący:

„Zważywszy, że organy Związku Narodowego P. M. A. w swojej działalności i w wystąpieniach zewnętrznych niejednokrotnie angażowały partyjnie Związek Narodowy P. M. A., stwarzając w ten sposób ze Związku instytucję propagandy haseł politycznych jednego kierunku, nie zaś reprezentację ogółu polskiej młodzieży akademickiej, co potwierdzają następujace fakty:

1. W dniu 30 maja ub. r., na konferencji przedstawicieli organizacyj ideowych, samopomocowych, naukowych, sportowych, zwołanych przez Poznański Komitet Akademicki, na której przewodniczył prezes P. K. A., uchwalono następującą rezolucję:

(następuje przytoczenie skandalicznej co do formy i treści depeszy do p. marszałka Sejmu).

2. Zważywszy, że na zebraniu tym dnia 30 maja r. 1926 Poznański Komitet Akademicki, będący organem Związku, dopuścił do uchwały, wykluczającej ze społeczności akademickiej Organizację Młodzieży Narodowej i Polską Akademicką Młodzież Ludową, z powodu przeciwstawienia się tych organizacyj powyższym próbom wciągnięcia młodzieży akademickiej przez P. K. A. w wir walk partyjnych starszego społeczeństwa, i że uchwałę tę podpisał i opublikował.

3. Że Poznański Komitet Akademicki w należytym czasie odwołania wykluczenia nie ogłosił i poprzestał na złożeniu niejasnego oświadczenia, które nie mogło dać dostatecznej satysfakcji Organizacji Młodzieży Narodowej.

4. Że Poznański Komitet Akademicki okazał nieposzanowanie dla Głowy Państwa, uchylając się ze względów partyjnych od udziału w powitaniu Prezydenta Rzeczypospolitej podczas jego pobytu w Poznaniu.

5. Że Poznański Komitet Akademicki wezwał młodzież akademicką Uniwersytetu Poznańskiego do zbojkotowania oficjalnego obchodu narodowego w dniu 3 maja r. b. wbrew interesowi państwowemu na Ziemiach Zachodnich i apelowi p. Wojewody Poznańskiego.

6. Że Naczelny Komitet Akademicki nie reagował na powyższe wystąpienia P. K. A., jak również na działalność partyjną innych miejscowych Komitetów Akademickich, jako podległych sobie organów.

Zjazd ogólno-akademicki w Poznaniu potępia powyższe partyjne wystąpienie organów Związku, które to wystąpienia podważyły autorytet Związku Narodowego P. M. A. i odebrały mu charakter reprezentacji ogółu Polskiej Młodzieży Akademickiej".

Sytuacja była zupełnie jasna. Młodzież Wszechpolska miała dwie drogi: przyjąć wniosek, stworzyć warunki dla dalszej dyskusji lub też nie załatwić go i spowodować upadek ogólno-akademickiej reprezentacji. Wybrała to drugie.

Stanowiskiem swem aprobowała partyjny charakter Związku N. P. M. A. Młodzieży Demokratycznej pozostało tylko złożyć oświadczenie, iż wobec faktu niezareagowania Zjazdu na partyjno-polityczne akty organów wykonawczych Z. N. P. M. A., które odebrały Związkowi ogólno - akademicki charakter, zgodnie z poprzednim swym oświadczeniem, Zjazd opuszcza, a Związek przestaje uważać za ogólno-akademicką reprezentację.

Potrzebna, niewątpliwie, reprezentacja młodzieży — warcholstwem Wszechpolaków została pogrzebana. Stało się jednak dobrze, bo życie akad. oczyszczone zostało z dusznej atmosfery fałszu, obłudy, partyjnictwa. W tej oczyszczonej atmosferze tworzyć będzie można zdrową organizację, która reprezentować będzie istotnie ogół młodzieży.

J. R.

Ku odświeżeniu pamięci

Oświadczenie Organizacji Młodzieży Narodowej

Są rzeczy, które należy przypominać co jakiś czas pamięci Narodu, aby z błędów przeszłości umiał na przyszłość wyciągać korzyści. Do takich należy niewątpliwie smutna i bolesna, lecz przecież pouczająca historja „polskich orjentacyj" wojennych. To też szczerze wdzięczni jesteśmy p. M. R. z „Kurjera Poznańskiego", iż zaczepiwszy w swoim artykule przeszłość wojenną O. M. N., tem samem zmusza nas do przypomnienia ogółowi młodzieży akademickiej i społeczeństwu kilku momentów z tej przeszłości.

Punktem wyjścia długiego artykułu jest oskarżenie O. M. N., iż pod jej wpływem młodzież akademicka Warszawy brała udział w ceremonji wysłuchania na Zamku Warszawskim słynnego aktu 5 listopada 1916 r., proklamującego imieniem państw centralnych zasadę niepodległości Polski.

Istotnie! Zarzut ten nie mija się z rzeczywistością. *Cała* ówczesna młodzież Warszawy, *wszystkie* organizacje ideowe— z wyjątkiem kilkunasto-osobowego „Koła im. Mochnackiego" — zgodnie uznały, iż młodzież polska nie może bojkotować momentu, kiedy *po raz pierwszy w czasie wojny w formie aktu prawnego zaborców padło słowo o Niepodległości Polski.* Nie dlatego, byśmy w szczerość tej ofiary z rąk niemieckich wierzyli, lecz dlatego, żeśmy z zadowoleniem witali moment, w którym wrogowie nasi zmuszeni zostali po raz pierwszy do wysunięcia sprawy polskiej.

I tutaj akt 5 listopada był dla nas tylko fragmentem, było to *pierwsze podniesienie sprawy polskiej, jako zagadnienia międzynarodowego,* gdyż przedtem była ona tylko wewnętrznem zagadnieniem Rosji. To też akt *5 listopada był dla nas ważny nietylko na wypadek zwycięstwa Niemiec, lecz przedewszystkiem na wypadek zwycięstwa koalicji,* gdyż właśnie w tym wypadku ułatwiał on podniesienie sprawy polskiej w jej właściwym rozmiarze. Jeżeli tego właśnie nie rozumieli wasi przywódcy duchowi, protestujący ze Szwajcarji przeciwko niepodległości Polski, to dlatego, że *oni szczerze pragnęli zwycięstwa Rosji, podczas gdy myśmy nigdy nie pragnęli tiiumfu Niemiec.*

I dlatego fałszem jest, by Org. Mł. Narodowej kiedykolwiek „bez zastrzeżeń popierała politykę aktywistyczną". Owszem, z tą samą stanowczością, z jaką zwalczaliśmy propagowaną przez waszych ojców duchowych ugodę z Rosją, z tą samą stanowczością walczyliśmy z ugodą, zapatrzoną w zwycięstwo państw centralnych. Jeśli chcecie faktów, to przypomnijcie sobie, że *nie wy, lecz właśnie my,* wraz z Polską Organizacją Wojskową, w kilka dni po akcie 5 listopada rozbijaliśmy i *rozbiliśmy słynny pochód dziękczynny,* zorganizowany po wiecu w Filharmonji przez długoletniego członka Ligi Narodowej Aleksandra Zawadzkiego, a *mający wyrazić Beselerowi wdzięczność ludu polskiego za akt 5 listopada.* Myśmy ten pochód rozbili. A wy? *Wyście wtedy tkwili w apoteozie biernośei, która według was miała zbawić sprawę polską.* I tu jest zasadnicza między nami różnica w czasie wojny.

Myśmy wychodzili z twardego założenia wspólnych naszych ojców duchowych, założycieli Ligi Polskiej i Związku Młodzieży Polskiej, iż „krwią i żelazem" niepodległość odzyskać należy. Lecz *myśmy, jako organizacja, byli zrodzeni z nich wówczas, gdy oni pierwsze pokolenie swych wychowańców wychowywali do walki o wolność. Wyście powstali z nich wtedy, gdy śladem zwalczonych przez siebie ugodowców zaczęli naród wychowywać dla niewoli.*

I jeśli wasz mistrz, Roman Dmowski, ma chwile szczerego i głębokiego zastanowienia się nad dziełem swego żywota, to niewątpliwie w chwilach tych uznaje, *że to był jego grzech największy,* grzech, który zmazał jego niezaprzeczone dla Narodu polskiego zasługi.

Wyście wierzyli w bierność, my w walkę. I kto miał rację? Spróbujmy sobie odpowiedzieć na to pytanie w dziewiątym roku istnienia niepodległego państwa polskiego.

Wypadki Wielkiej Wojny ułożyły się jak w bajce. Wrogowie nasi pożarli się doszczętnie. A mimo to *granice państwa polskiego na wszystkich odcinkach Rzeczypospolitej krwią polską i tylko krwią i zwycięstwami zakreślone zostały.* Wyście wierzyli i tylko w to, co koalicja ofiarować nam zechce. A w praktyce, *nawet po odpadnięciu Rosji do szeregów wrogich koalicji, każdy skrawek naszych ziem wschodnich, więcej, każdy skrawek dawnego zaboru pruskiego odkupiliśmy krwią, bo nam go nikt nie podarował.* I właśnie w stosunku do ziem b. zaboru pruskiego nie do przebaczenia jest ta ślepa i gnuśna *wiara w prezent koalicyjny, która sprawiła, iż wasi ojcowie duchowi z Poznańskiej Rady Ludowej, tłumiąc rozwój ruchu powstańczego w r. 1918 i 1919, zmniejszyli granice Polski na całym terenie zachodnim.* Gdyby ówczesne powstanie wielkopolskie objęło cały obszar b. zaboru pruskiego, ono nakreśliłoby granice Rzeczypospolitej na zachodzie, a koalicja granice te tylkoby potwierdziła, tak jak— wbrew swym pierwotnym intencjom — potwierdziła ostatecznie granice nasze na wschodzie.

Do tego jednak potrzeba było mieć wiarę w owocność walki. Wyście tej wiary nie mieli. I dlatego, będąc niezaprzeczenie konsekwentnymi przeciwnikami Niemiec, *tak małą rolę odegraliście w zwalczaniu ich na terenach okupowanych, gdy my, którym zarzucacie „popieranie polityki aktywistycznej", prowadziliśmy zdecydowaną antyniemiecką robotę nietylko w słowach, ale i w czynach.*

Na terenie młodzieży powtórzyło się czasu wojny to samo, co miało miejsce na terenie polskich poczynań wojskowych. *Piłsudski organizował legjony przeciwko Rosji, lecz nie zawahał się przed rzuceniem nagromadzonych sił do pozornie beznadziejnej walki z Niemcami. Dowbór-Muśnicki został powołany na czoło oddziałów, mających walczyć z Niemcami, by przy pierwszej sposobności złożyć bez walki broń właśnie w ręce niemieckie.* Oto są *zasadnicze różnicy pomiędzy patrjotyzmem czynu, a patrjotyzmem słowa.*

I dlatego, koledzy, nie próbując pokonać was w sile patrjotycznego frazesu, zmuszeni jednak byliśmy przypomnieć wam, że nasz stosunek do państwa i narodu jest innej nieco, niżeli wasz próby. *My mamy za sobą walkę o wolność Polski w latach jej niewoli — wy zrodziliście się i rozwinęli z ultra-patrjotycznemi hasłami na sztandarach w atmosferze akademickich wieców, odbywających się już na wolnych polskich uczelniach.* I to jest pomiędzy organizacjami naszemi zasadnicza różnica.

Organizacja Młodzieży Narodowej

Z ZAGADNIEŃ CHWILI

Próba sił Żydów przy wyborach do Rady Miejskiej w Warszawie

Walka wyborcza do Rad Miejskich, aczkolwiek ogranicza się do haseł i postulatów z życia samorządowego, stanowi wszakże jednocześnie znakomity probierz politycznego ustosunkowania się sił społecznych.

Społeczeństwo żydowskie w Warszawie, po długotrwałej apatji politycznej, wyrwane zostało nagle z tego dolce far niente koniecznością pójścia do wyborów do Rady Miejskiej z myślą jednocześnie sprawdzenia swych sił i sprawności w przyszłej walce wyborczej do ciał ustawodawczych.

Lecz głoszona przez działaczy politycznych—z sjonistami na czele—idea konsolidacji żydowskiego obozu mieszczańskiego i zwartego współdziałania napotkała na nieprzezwyciężone wprost trudności.

Sjoniści, których prestige w chwili obecnej mocno został nadwyrężony gospodarczym kryzysem w Palestynie i walką wewnętrzną na tle rozszerzenia t. zw. „Agencji Żydowskiej", wzięli na siebie inicjatywę scementowania obozu mieszczańskiego we wszystkich miastach Rzeczypospolitej, gdzie odbywały się lub odbywają wybory do Rad Miejskich, jak w Wilnie, Radomiu, Pińsku, wreszcie w Warszawie.

Brak istotnie szerszych haseł demokratycznych i programu gospodarczego oraz osobiste ambicje lub animozje prowodyrów partyjnych konsolidację tą w ogromnym stopniu utrudniały, a właściwie uniemożliwiły.

Utworzony bowiem w Warszawie t. zw. „Blok Narodowy", złożony z sjonistów, ortodoksów, ortodoksów-sjonistów (Mizrachi), centrali zw. kupców, drobnych kupców, związku rzemieślników i związku kobiet otrzymał przy wyborach do Rady Miejskiej mniej, niż połowę głosów żydowskich.

Na ośmdziesiąt kilka tysięcy głosów otrzymał bowiem „Blok Narodowy" tylko 39.000.

Jaskrawym dowodem braku jednolitości żydowskiego obozu mieszczańskiego stanowi fakt potajemnego odkomenderowania około 5.400 ortodoksów do głosowania na efemerydę polityczną t. zw. robotników-ortodoksów — (Poalej Emunej Israel), która wystawiła osobną listę (№ 18), aby zagwarantować ortodoksom większą liczbę mandatów, niż jej przypadnie z podziału mandatów.

Drugim dowodem braku idei przewodniej w życiu samorządowem Żydów jest fakt wystawienia 12 list, w skład których wchodzą aż 3 bloki.

Wynik ostatnich wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie nasuwa nieprzeparcie wniosek, że szereg partyj politycznych pozostaje wśród społeczeństwa żydowskiego bez zorganizowanych członków i bez rezerwy sympatyków.

Ludowcy żydowscy, rozbici na dwa odłamy na t. zw. folkistów i ludowców—demokratów, głoszących hasło polityczne autochtonizmu, stracili całkowicie na znaczeniu.

Podczas, gdy bowiem do wyborów do Sejmu Prylucki uzyskał w Warszawie wyżej 20,000 głosów, w obecnych wyborach do Rady Miejskiej — zaledwie 2,104, zaś szumnie zwany „Żydowski Blok Demokratyczny" tylko 1,361.

Zdradził również kompletny brak znaczenia politycznego w Warszawie t.zw. Demokratyczno-Sjonistyczny Blok Pracy „Hitachduth", odpowiednik N. P. R.

Istotne znaczenie polityczne posiadają sjoniści z jednej strony i ortodoksi z drugiej. To też z pośród wszystkich żydowskich egrupowań mieszczańskich te dwie partje odgrywać będą najbardziej dominującą rolę przy przyszłych wyborach do ciał ustawodawczych.

Znaczne wzmocnienie szeregów dokonało się wśród dwóch żydowskich partyj robotniczych: „Bund" i Poalej-Sjon lewicy.

Najsilniejszą żydowską partją socjalistyczną jest „Bund", który w ostatnich czasach rozwinął żywą działalność w kierunku konsolidacji obozu socjalistycznego w Polsce wogóle.

Przy obecnych wyborach do Rady Miejskiej rozwinął agitację na miarę amerykańską; szedł do wyborów przebojem, zwalczając gwałtownie zarówno obóz mieszczański jak i Poalej-Sjon lewicę. Uzyskał też 19.875 głosów t. j. 50% wszystkich głosów „Bloku Narodowego".

Nie ulega wątpliwości, że ten sukces zawdzięcza „Bund" ogólnemu niezadowoleniu drobno-mieszczaństwa i poczęści inteligencji zawodowej z dotychczasowej działalności mieszczańskich radnych.

Z tych samych względów otrzymała Poalej-Sjon lewica 7.862 głosy, zamiast 3.598 w r. 1919.

Walka wyborcza do Rady Miejskiej w Warszawie, stanowiąca bezsprzecznie preludjum walki wyborczej do ciał ustawodawczych i prawdziwą „próbę sił" politycznych społeczeństwa żydowskiego, wykazała, że z pośród 10-iu żydowskich ugrupowań politycznych w Polsce właściwe znaczenie, jako partje zorganizowane z armjami rezerwowemi sympatyków, posiadają tylko cztery: ortodoksi i sjoniści z jednej strony, Bund i Poalej-Sjon lewica w drugiej, reszta—to quantité negligeable.

Aleks. (h.)

NA MARGINESIE PRASY POLSKIEJ

P. P. S. w „opozycji"

W obecnych warunkach wewnętrzno-politycznych rząd, jeśli chce przeprowadzić swój program, musi być rządem silnym i mało uległym w stosunku do czynników partyjnych. Nic dziwnego przeto, że tak mało zadowolone są z tego rządu poszczególne partje.

Aczkolwiek przewrót majowy ugodził przedewszystkiem swem ostrzem w stronnictwa „grubej czwórki", to jednak nie oszczędził on również i interesów niektórych stronnictw lewicy. Stąd też pochodzą takie zjawiska, jak ostatnie uchwały P. P. S. o opozycyjnem stanowisku wobec rządu, jako „zasadzie postępowania wszystkich organów partji i jej poszczególnych członków".

Pan poseł Mieczysław Niedziałkowski na łamach „Robotnika" w ten sposób tłumaczy uchwały Rady Naczelnej P.P.S., ujmując rzecz na tle ostatnich posunięć socjalizmu w Polsce:

> ...„Przewrót majowy był odpowiedzią na powołanie Rządu koalicji prawicowej ..... ówczesny gabinet pp. Witosa, Grabskiego i Zdziechowskiego oznaczał *tryumf reakcji* w polskiem życiu zbiorowem .. I dlatego w chwili marszu na Warszawę wojsk *Piłsudskiego*, Socjalizm musiał zająć tę postawę, którą zajął"...
>
> ... „Zwycięstwo obecnego szefa Rządu usunęło olbrzymie niebezpieczeństwo, grożące *bezpośrednio* demokracji, proletarjatowi i Rzeczypospolitej ze strony koalicji Związku Ludowo-Narodowego, grupy pp. Dubanowicza i Strońskiego, Ch. D. oraz N.P.R. Ale zwycięstwo to dźwignęło zarazem *niebezpieczeństwa nowe*, których źródło leży w *tragicznem nieporozumieniu* pomiędzy tem, czego chciały masy robotnicze, idące dobrowolnie do walki zbrojnej, a tem, co pragnął czynić twórca i wódz przewrotu".

W numerze zaś poprzednim „Robotnika" czytamy:

> ... „W ciągu miesięcy minionych zachodziły głębokie przeobrażenia w psychice klasy robotniczej. Dopełniła się czara zawiedzionych nadziei"....
>
> ... „P. P. S. bierze na siebie trud *walki o demokrację*"...

Aby zaś — broń Boże — ktoś nie posądził P. P. S. o destrukcję, p. Niedziałkowski czuje się w obowiązku wyjaśnić, co to jest opozycja:

> ... „Czy opozycja oznacza bezpłodną negację? Nie. Opozycja to — w warunkach naszych — *czyn*, czyn pozytywny"...

Nie wątpiliśmy nigdy w talent literacki p. posła Niedziałkowskiego, przejawiający się zwłaszcza w artykułach o młodzieńczości socjalizmu, jako „idei, potężniejszej niż teorje i doktryny, świeżej młodością nadziei". „Socjalizm — to rozmach ryzyka"—pisze pan Niedziałkowski. Czyż jednak dla dużego i poważnego stronnictwa wystarczy tylko „rozmach ryzyka" i „świeża młodością nadzieja"?

W tej samej sprawie zabiera głos „Epoka" w № 149 z dnia 1-go czerwca:

> ... „P. P. S. nie ma zaufania do obecnego rządu, któremu nikt chyba nie zarzuci, że jest ...prawicowym. Rozumiemy i uznajemy. Jednocześnie jednak P. P. S. chce rządzić. Jeśli odrzuca współpracę z grupami centrowemi któż jej pozostaje, jako partner w koalicji?"...
>
> ... „Trzeba poprostu wiedzieć, czego się chce. Albo rząd jest tak prawicowy, że ugoda z nim jest niemożliwa i socjaliści przechodzą do „chwilowej", jak chce p. Niedziałkowski, opozycji, aby kiedyś w porozumieniu z bliżej stojącemi im partjami centrowemi stworzyć wspólną koalicję — albo też rząd nie jest prawicowy — i wtedy koalicję taką się tworzy"...

Pan G. Daniłowski, który w czasie wyborów do stołecznej Rady Miejskiej organizował pod sztandarami P. P. S. inteligencję, założył publiczny protest przeciwko opozycji P. P. S., jako zasadzie postępowania, pisząc w numerze 150 „Epoki“:

... „Rozumiem, że można krytykować i przeciwstawiać się pewnym zarządzeniom ministrów. Sam wystąpiłem dość ostro w sprawie tow. wzajem. ubezp., cała prasa atakowała projekty licznikowe, ale opozycja jako zasada jest mojem zdaniem ogromnym błędem, jest ona równoznaczna z dążeniem do obalenia obecnego rządu“.

Również „Głos Prawdy“ nie jest przekonany wywodami p. pos. Niedziałkowskiego i podstaw tej, jak i wielu szkodliwych dla partji decyzyj „upatruje w zadawnionej i chronicznej trudności znalezienia własnej linji taktycznej“.

Ma rację również „Głos Prawdy“, skoro twierdzi w n-rze 146, w artykule pióra p. red. W. Stpiczyńskiego:

... „Żyjemy przedewszystkiem pod terrorem nierozumnych haseł i nieodświeżonych w krynicy krytycznej myśli nałogów pojęciowych, kłócących się jaskrawo z życiem“.

Pomimo twierdzeń p. Niedziałkowskiego, że idea socjalistyczna jest potężniejsza, niż „doktryny“, należy stwierdzić, że uchwały opozycyjne P. P. S. mogą być wytłumaczone jedynie doktrynerskiem ujmowaniem życia przez tę partję.

Prasa prawicowa przyjęła „opozycję P. P. S., jako powrót na łono „praworządności“, mało jednak poświęca tej sprawie uwagi, zachowując dużą rezerwę w stosunku do „marnotrawnego syna“ (artykuły senatora B. Koskowskiego w „Kurjerze Warszawskim“).

Erjot

Z Brzeżan

Egzekutywa Związku Naprawy Rzeczypospolitej w Brzeżanach urządziła ogólne zebranie obywatelskie w niedzielę 29 maja b.r. w sali posiedzeń Magistratu.

Zebranie było nadzwyczaj liczne i poważne, zgromadziło ono szereg wybitnych osób z miasta oraz przedstawicieli mieszczaństwa, zgrupowanego w towarzystwie „Przyjaźń“. W dyskusji na pierwsze miejsce wysunięto sprawę ordynacji wyborczej do sejmu. Celem bliższego omówienia tej sprawy egzekutywa miejscowa ma zwołać w najbliższym czasie ogólne zebranie członków.

Na wszystkie interpelacje wyczerpująco odpowiedział delegat Egzekutywy Prowincjonalnej ze Lwowa. Kilkudziesięciu obecnych zgłosiło na zebraniu przystąpienie do Z.N.R. a obecny na sali prezes towarzystwa „Przyjaźń“ użyczył lokal na tymczasowe urzędowanie miejscowej egzekutywy Z.N.R. Uchwalono natychmiast przystąpić do stałej pracy i jednać dalszych członków.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Z ruchu organizacyjnego Z. N. R. Ziemi Czerwieńskiej

Zebranie członków Z. N. R. w Jarosławiu

Dnia 25 maja odbyło się w lokalu Stowarzyszenia kupców polskich, zebranie członków Z. N. R. pod przewodnictwem prof. Wiśniowskiego. Delegat Egzekutywy Prowincjonalnej, Dr. Lutman, przedstawił program samorządowy i taktykę wyborczą Z. N. R. Prof. Wiśniowski przedstawił położenie Z. N. R. w Jarosławiu i akcję przedwyborczą. W dyskusji zabierali głos pp. Janczewski, Knotz i Kilarski, poczem uchwalono urządzić w najbliższym czasie wiec publiczny.

Zebranie Z. N. R. w Lubaczowie

Dnia 26 maja b. r. odbyło się w sali Czytelni Polskiej zebranie organizacyjne Z. N. R., na które przybyło przeszło 100 osób. Na zebranie przybyło licznie mieszczaństwo i rolnicy, zauważono też p. Dauma, zast. Starosty. Zagaił zebranie naczelnik poczty p. Tokarski, poczem do prezydjum weszli pp. Tokarski i Picur, Delegat Egzekutywy Prowincjonalnej, dr. Lutman, przedstawił w dłuższem przemówieniu program organizacji Z. N. R. oraz sprawę samorządu. Redaktor Ziemkowski omówił sprawy gospodarcze. W dyskusji zabrali głos pp. Kowarski, Picur, Talarczyk i Małecki, poruszając sprawy ogólne i lokalne. Uchwalono jednogłośnie zwrócić się do Egzekutywy Prowincjonalnej z prośbą o interwencję w Kuratorjum i w Min. W. R. i O. P. za pozostawieniem gimnazjum w Lubaczowie. Okrzykiem na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego, trzykrotnie powtórzonym przez zebranych, zebranie zakończono.

Związek Naprawy Rzeczypospolitej w Rozwadowie

Dnia 26 maja r. b. w Rozwadowie w lokalu obyw. Pawła Tworzydły odbyło się zebranie organizacyjne Z. N. R., na które przybyło około 300 osób z miasta Rozwadowa i okolicznych wiosek. Zebranie zagaił adwokat Dr. Ludwik Groele z Rozwadowa, którego przez aklamację powołano na przewodniczącego. Referat gospodarczy wygłosił p. Leon Zegorzak. Deklarację programową Związku Naprawy Rzeczypospolitej oraz statut odczytał p. Władysław Niemiec.

Po przyjęciu przez aklamację zaproponowanego przez Prezydjum tekstu dwóch depesz: do Prezydenta Mościckiego oraz do Marszałka Piłsudskiego uchwalono przystąpić do Związku Naprawy Rzeczypospolitej, oznaczając wysokość wkładki na gr. 50 miesięcznie oraz dokonano wyboru Zarządu, w którego skład weszli: adwokat Dr. Ludwik Groele (prezes), Władysław Niemiec, technik drogowy (sekretarz), obyw. Franciszek Pałka (skarbnik). Do Komisji Rewizyjnej wybrano Jana Padę, Jana Gamonia i Pawła Tworzydłę, wszystkich obywateli miasta Rozwadowa, poczem przewodniczący zamknął zebranie, wzywając obywateli do wytrwałej pracy nad dobrem Ojczyzny pod kierownictwem silnego i mocnego rządu.

Od Wydawnictwa

Wszystkich prenumeratorów, którzy zalegają w opłacie prenumeraty wzywamy niniejszem do uregulowania przypadających od nich należności. Numer następny zostanie wysłany już tylko tym, którzy wniosą prenumeratę za m-c czerwiec r. b.

ADMINISTRACJA

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
½ „	„ 220.—
¼ „	„ 120.—
⅛ „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Redaktor odpowiedzialny: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.